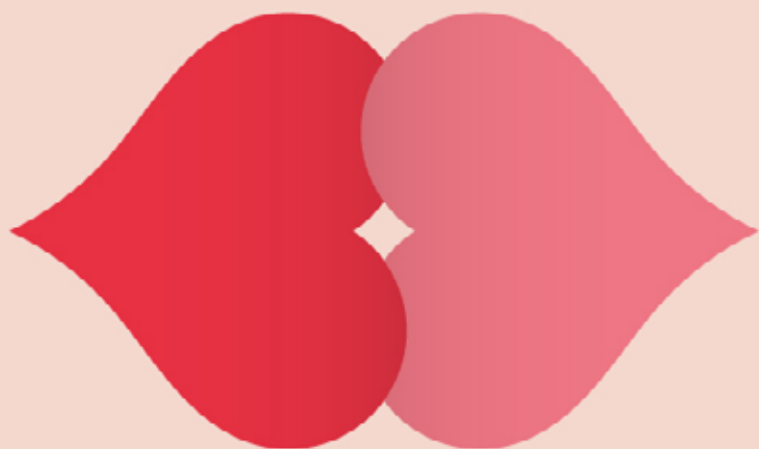


CAMILLE PERRI

*Kiedy
Katie*



*poznana
Cassidy*



CAMILLE PERRI

*Kiedy
Katie
poznana
Cassidy*

PRZEŁOŻYŁA
Matylda Biernacka



TYTUŁ ORYGINAŁU:

When Katie met Cassidy

Redaktorka prowadząca: Ewelina Kapelewska

Wydawczyni: Agata Garbowska

Redakcja: Anna Płaskoń-Sokołowska

Korekta: Ewa Popielarz

Projekt okładki: Joanna Florczak

Zdjęcie na okładce: © StudioBarcelona / GettyImages.com

DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2018 by Camille Perri

All rights reserved including the right of reproduction in whole or in part in any form.
This edition published by arrangement with **G.P. Putnam's Sons**, an imprint of Penguin Publishing Group, a division of Penguin Random House LLC.

Copyright © 2021 for the Polish edition by Wydawnictwo Kobiectwo Łukasz Kierus
Copyright © for the Polish translation by Matylda Biernacka, 2021

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone.
Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2021

ISBN 978-83-66654-20-4



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

www.facebook.com/kobiece



www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo Kobiectwo

E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie

www.wydawnictwokobiece.pl

Katie zostawiła za sobą na podłodze, niczym krowi placek, kłębek zatęchłej pizamy i weszła pod prysznic. Poranny rytuał pora wznowić, pomyślała, myjąc włosy po raz pierwszy od wielu dni. Higiena jamy ustnej podtrzymana. Wyszorować, wyplukać, wypluć. Raz na jakiś czas użyć nitki. W chwili wyjątkowej euforii – paska wybielającego. Oto dni naszego życia, póki żyjemy, aż do śmierci. W samotności.

Owinięta w ręcznik, zaczęła przeczesywać labirynt kartonowych pudeł zalegających podłogę kawalerki w West Village, aż natrafiła na to zawierające jej strój służbowy. Wyjęła czarną garsonkę od Diora, którą za zawsze nosiła na finalizację, a której odmięcie wymagało obecnie wiele zachodu.

Gdzie się podziała parownica? Z każdym kolejnym przeskutym pudełkiem Katie wpadała w coraz większą histerię, aż faktom nie dało się dłużej zaprzeczać: Paul Michael zapomniał ją spakować. Albo, korekta, zapomniał polecić jej spakowanie komuś, kogo zatrudnił do pakowania.

Chyba że celowo ją sobie zostawił? Stale ją pożyczał, mimo że była intensywnie różowa, kosztowała zaledwie dwadzieścia dolarów i bez trudu mógł kupić taką w czerni lub szarościach.

„Kupię ci twoją własną parownicę”, powiedziała kiedyś, stojąc w progu łazienki z bluzką w rękach w oczekiwaniu, aż skończy wygładzać ostatnie zagniecenia na chinosach.

„Nie – odparł. – Posiadanie więcej niż jednej nie ma sensu”.

Zjawienie się na spotkaniu w garsonce pomarszczonej jak shar pei było nie do przyjęcia, ale co Katie mogła na to poradzić? W łazience wciąż jeszcze unosiły się resztki pary, więc wszystko tam przeniosła. Powiesiła marynarkę, bluzkę i spódnicę na drążku od zasłony prysznicowej, po czym przysiadła na brzegu wanny ze strojem dyndającym jej nad głową niczym zwłoki.

Do dzisiejszej finalizacji miało dojść z grupą prawników reprezentujących Falcon Capital. Falcon pieprzony Capital. Fundusze hedgingowe uwielbiały nadawać sobie nazwy z wykorzystaniem groźnych zwierząt, jak Lion Management czy Tiger Fund. Katie poprzysięgła, że gdyby kiedykolwiek miała otworzyć fundusz, pójdzie pod prąd z czymś w rodzaju Lemur Partners albo Leniwiec spółka z o.o. Albo na cześć ulubionej gry ogrodowej w jej rodzinnym stanie – Cornhole Capital. Można by sądzić, że taki żart zostanie doceniony, ale z dotychczasowego doświadczenia Katie wynikało, że finansistom – głównie mężczyznom – brakowało poczucia humoru. Zbyt zajmowało ich przeliczanie pieniędzy. A ich prawnicy byli jeszcze gorsi, bo to oni musieli walczyć w imieniu swoich klientów.

Innymi słowy, należało założyć, że nikt z obecnych dziś w sali konferencyjnej nie uśmiechnąłby się nawet, gdyby Katie wyjaśniła, że przeprasza, ale jej garsonka jest wymięta, bo jej życie przez weekend legło w gruzach, a były narzeczony odmawia

przyznania jej pieczy nad jedyną rzeczą kupioną wysyłkowo, która miała dla niej jakiegokolwiek znaczenie.

Kiedy Katie dotarła wreszcie do siedziby Falcon Capital, chciała spojrzeć na zegarek, żeby sprawdzić, jak bardzo się spóźniła, ale że zapomniała zegarka, spojrzała jedynie na goły nadgarstek. W środku czekała na nią przestronna recepcja, wypełniona po brzegi najgęstszym tłumem garniturów i krawatów, jaki ktokolwiek widział poza Grand Central Terminal czy Narodową Konwencją Republikanów – oczekującym na kolejną windę.

Usłyszała, jak jeden z garniturów mówi: „Awaria techniczna” – i zrozumiała, że ten dzień nie będzie dla niej łaskawy. Ruszyła powoli w kierunku recepcji, gdzie elegancki młodzieniec przy jednym uchu przytrzymał ramieniem słuchawkę telefonu, w drugim natomiast miał bezprzewodową słuchawkę Bluetooth. Uniósł palec wskazujący, jakby chciał powiedzieć: „Chwileczkę”.

Katie powiedziała bezgłośnie: „Szukam schodów”, ale nie zwrócił na nią najmniejszej uwagi. Posunęła się do odstawienia pantomimy z wchodzeniem na schody, ale nadal ją ignorował.

W tej samej chwili efektownie ubrany mężczyzna w skrojonym na miarę garniturze przedarł się do lady, zastukał w nią knykciami i rzucił władczo:

– Schody. Gdzie?

Recepcjonista podniósł na niego wzrok i wskazał proste drzwi po przeciwnej stronie sali.

Mężczyzna odszedł bez słowa podziękowania. Katie potruchtała za nim, korzystając z jego całkowitego braku uprzejmości przy torowaniu sobie drogi przez tłum i modląc się w duchu, żeby jej ośmiocentymetrowe szpilki od Diora nie

zostawiły jej całkiem w tyle. Straciła go z oczu na schodach, ale kiedy otworzył z impetem drzwi na piętrze Falcon Capital, zdała sobie sprawę, że zmierzają w tym samym kierunku.

Weszła tuż za nim do sali i dostrzegła, że wszyscy już siedzą – rząd starych białych mężczyzn i jeden młody biały mężczyzna oraz masa łysych i łysiejących głów w najrozmaitszym wieku. Wszyscy podawali sobie ręce.

– Cassidy Price – powiedział ten w dobrze skrojonym garniturze, z lśniąco-ciemnymi włosami.

Uścisk dłoni miał silny, ale skórę delikatną. Katie spojrzała prosto w jego głęboko osadzone piwne oczy, jak powinno się spojrzeć przy profesjonalnym uścisku dłoni, i wtedy do niej dotarło. Cassidy Price był kobietą.

Poczuła się zaskoczona i zażenowana, ale i wdzięczna, że nie strzeliła gąfy. W jej stylu byłoby rzucenie żartu, że jest jedyłą kobietą w sali, a wtedy wszyscy musieliby odwrócić wzrok i udawać, że jej nie usłyszeli.

Pani Price i Katie usiadły dokładnie naprzeciw siebie przy środkowej części stołu konferencyjnego i wszyscy zabrali się do roboty.

– Poproszę o pierwszy komentarz do Sekcji 1 – rzucił łysol siedzący u szczytu stołu łysol, który, tak się złożyło, był również szefem Katie, i spotkanie potoczyło się takim samym torem jak wszystkie tego rodzaju spotkania.

– Dobrze, omówmy...

– Co dalej? Sekcja 2(a). W porządku, jakie macie uwagi?

... I tak dalej.

Katie uderzyła arogancją pani Price. Jej tupet, przyjemność, z jaką wypowiadała sformułowanie „Falcon nie może na to przystać”, jakby to było polecenie.

Podczas gdy ona wykazywała niedorzeczność każdego z ich postulatów, Katie usiłowała wyobrazić sobie jej życie. Wyglądało, że jest w podobnym wieku co Katie. Czy nosiła jakiś makijaż? Katie nie była pewna. Jeśli nie, to miała godną pozazdroszczenia cerę. I czego użyła do włosów? Glinki? Wosku? Pomady? Miały taką fakturę i objętość – i kosztownego fryzjera, bez wątplenia.

Musiała być lesbijką. Co po ostatnim weekendzie Katie uznała za znacznie łatwiejsze od bycia hetero. Choćby z powodu wygodniejszych ubrań. Czarny garnitur doskonale na niej leżał, ale wyraźnie nie był kobiecym strojem. To samo dotyczyło niebieskiej koszuli, którą do niego włożyła.

– Falcon absolutnie nie może na to przystać – powiedziała adwokat Price.

Nic dziwnego, że Katie pomyliła ją wcześniej z mężczyzną. Wyraźnie celowała w męski image, a głos miała na tyle niski i szorstki, że mógł należeć do obu płci.

– Wyjaśnij, jakie macie zastrzeżenia – poprosił szef Katie.

Biznesmeni z Falcona, a nawet inni – starsi, bardziej doświadczeni prawnicy pozwolili omawiać sprawę pani Price, bo kto mógłby ją powstrzymać?

Kiedy mówiła, Katie się zastanawiała, jak ktoś taki jak ona zaszedł tak wysoko z takim wyglądem – w branży, w której wymogi dotyczące stroju były tak surowe i głęboko zakorzenione, że jeśli miałoby się włożyć rajstopy w złym odcieniu, to równie dobrze można by zostać w domu. Katie pamiętała, jak doradca ze studiów prawniczych wyjaśniał jej to przed pierwszą rozmową o pracę. „Koniecznie musisz włożyć garsonkę – powiedział. – Żadnych spodni. Może i mamy dwudziesty pierwszy wiek, ale świat prawdziwych prawników zatrzymał się gdzieś na tysiąc dziewięćset pięćdziesiątym piątym roku”.

Jak więc Cassidy Price udało się przeskoczyć granicę i znaleźć się po stronie znacznie wygodniejszego męskiego uniformu? Wyglądała wytwornie, Katie musiała jej to przyznać, a jej garnitur wyraźnie był skrojony na miarę – ale jednak. Gdyby był rok pięćdziesiąty piąty, panią Price za ten strój wrzucono by na tył radiowozu i zabrano za kratki.

– Zgadamy się w tej sprawie? – spytał szef Katie.

Pytanie było skierowane do niej.

– Tak – odparła. – Zgadzam się, absolutnie.

Pani Price powtórzyła swoje dotychczasowe stanowisko, stwierdzając, że:

– Falcon nie może na to przystać.

Tym razem, nie wiedzieć skąd, Katie odparła atak płynnym prawniczym językiem, tłumacząc, czemu nie ustąpią pola.

Pani Price ani drgnęła, bynajmniej nie speszona, ale po raz pierwszy tego ranka stwierdziła:

– Myślę, że Falcon może się na to zgodzić.

Potem spojrzała na szefa Katie, a ten powiedział:

– Świetnie. Przejdźmy zatem dalej.

Ha, pomyślała Katie. *Dobrze*. Czyżby dostrzegła przelotny uśmiech na twarzy adwokata Price? Uśmiech miała w porządku. Ładne, białe zęby. Kości policzkowe modelki. Byłaby atrakcyjną kobietą, gdyby zapuściła włosy i przebrała się w coś bardziej kobiecego, jak Katie. Strój przeznaczony dla kobiet, z zaszewkami i bez kieszeni, i z idiotycznie głębokim dekoltem. Jak Pan Bóg przykazał.



Spotkanie z Falcon Capital zakończyło się jakąś godzinę czy dwie po porze, którą zwykły śmiertelnik uznałby za kolacyjną. Musieli wznowić rozmowy następnego dnia, ale chwilowo Katie była wolna. Tyle że wolność oznaczała dla niej jedynie krążenie w kółko, jako że została rzucona przez narzeczonego.

Katie wpatrywała się w telefon, samotna pośród wezbranej fali biznesmenów rozchodzących się pospiesznie z budynku i zmierzających do swojego wieczornego, pozazawodowego życia. W pierwszym odruchu chciała napisać do Paula Michaela, ale potem przypomniała sobie, że nie ma już Paula Michaela, a przynajmniej nie w jej życiu. I co teraz? Powinna po prostu wrócić do domu? Ugotować coś? To był długi, ciężki dzień – taki, który normalnie wykorzystałaby jako pretekst, żeby spotkać się z Paulem Michaeliem w Le Coucou lub Shuko i nagrodzić się ulubioną butelką francuskiego wina albo po mistrzowsku przygotowanym *omakase*. Albo zadzwoniłaby do Amy i zaprosiła ją na babski wieczór w Otto, gdzie zamówiłyby pizzę i pastę, a na deser pucharek lodów bananowych. Nie powinna czuć się żałosnie, idąc do któregoś z tych miejsc w pojedynkę, ale tak się właśnie czuła. Może dlatego, że to jej pierwszy wieczór. A może dlatego, że Paul Michael i Amy prawdopodobnie byli właśnie w którymś z tych miejsc – razem – wznosząc toast za nową miłość ulubionym winem Katie i karmiąc się nawzajem romantycznie *omakase*.

Katie rozważyła więc opcję na wynos.

Godzinę później siedziała w piżamie na kanapie, zlizując z palców sos barbecue, i popijała taniego burbona, przełączając kanały w poszukiwaniu czegoś kiczowatego.

Gdyby ktoś powiedział jej tydzień temu, że będzie tak siedziała w zakurzonej, zatęchłym mieszkaniu, w którym nie było jej od dwóch lat, zajadając i zapijając ból, otoczona nierozpakowanymi kartonami, toby nie uwierzyła. Nie uwierzyłaby, że mężczyzna, za którego zamierzała wyjść, mógłby ją zdradzić tak jak zdradził – tuż przed planowanym wyjazdem do Hamptons, gdzie mieli uczcić weekend Święta Pracy wraz z Lincolnem i Lillian. Może więc nie była wyrocznią w sprawie tego, co jest lub nie jest wiarygodne, możliwe czy co czeka za rogiem, żeby ogłuszyć ją i zwalić z nóg.

Po trzech dnia picia bez wychodzenia – aż do dzisiejszego ranka – z domu wyglądała jak uosobienie zdjęcia „przed” z reklamy antydepresantów.

Kiedy to się skończy?

Odłożyła skrzydełko kurczaka. Zajadanie smutków wcale jej nie pocieszało. Co powiedziałyby na to Sheryl Sandberg albo ta kobieta, która mówiła na konferencji TED o sile mowy ciała? Z pewnością kazałyby się jej natychmiast pozbierać. Powiedziałyby: „Umyj cholerną twarz, włóż najseksowniejszą kieckę, jaką masz w szafie, i najbardziej zachęcające do przelecenia szpilki, jakie posiadasz, i idź poznać nowych ludzi”. Katie nie po to zaszła w życiu tak daleko, żeby teraz się poddać, żeby zakać się pod warstwę tłustych ręczników papierowych, ściskając w dłoni lepkiego od sosu barbecue pilota. Była silna! Była współczesną kobietą, która codziennie przed wyjściem z domu przybiera pozę Wonder Woman. I musiała zacząć zachowywać się zgodnie z tą pozą. A dziś wieczorem oznaczało to wyjście do miasta w pojedynkę.

Zamierzała zajrzeć do nowej winiarni. Otwarto ją chyba przeszło rok temu, ale Katie wciąż tam nie była, bo Paul Mi-



WYDAWNICTWO
KOBIECE

Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 www.facebook.com/kobiece



ul. Andersa 40A
15-113 Białystok

e-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

tel. 731-019-059